Luty 2011

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

171

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

FURIATKA W AZJI

czyli o tym jak nie dać wykończyć się nerwowo w czasie wakacji.

O tym, że jestem osobą o dość niespokojnym usposobieniu nie trzeba chyba przekonywać szanownych Czytelników. Redakcja tego szacownego pisma narzeka od jakiegoś czasu na brak materiałów, postanowiłam więc podzielić się ubiegłorocznymi doświadczeniami z kolejnej podróży prowadzącej przez azjatyckie kraje. Tym razem postanowiłam samotnie odwiedzić Tajlandię i Kambodżę, a do Birmy zawlekłam Nowego (nawet bardzo się nie sprzeciwiał i przynajmniej nie pytał jak w przypadku Cypru, co tam będziemy robić). Jak przystało na samicę alfa (to nowe przezwisko, które nadał mi Nowy) odważnie ruszyłam na podbój Półwyspu Indochińskiego.

Zaczęło się naprawdę świetnie – kupiłam bilet do klasy ekonomicznej, a leciałam w klasie business. Kiedy wylądowaliśmy było cudownie – do czasu wyjścia z klimatyzowanego lotniska. Pierwsze dni upływały pod znakiem codziennych przepierek przepoconych ubrań, stopniowej utraty wagi (w sumie w całej dwumiesięcznej podróży 8 kg) oraz biegania od jednego do drugiego klimatyzowanego miejsca. Na szczęście w Bangkoku, stolicy Tajlandii, w której wylądowałam, takich miejsc jest całkiem sporo.

Bangkok to miejsce kultowe, jeszcze bardziej kultowa jest ulica Khao San – mekka wszystkich backpackersów. Z dwójką poznanych po wylądowaniu Polaków (cały czas zazdrościli mi tej klasy bussines – kto leciał liniami ukraińskimi chyba ich rozumie – mało miejsca na nogi i niezbyt dobre jedzenie) zameldowaliśmy się w pobliżu Khan San w poleconym jako tani i dobry, hotelu Central Original Guesthouse.

Razem z Karoliną i Łukaszem zajęliśmy dwuosobowy pokoik z szerokim małżeńskim łożem (oczywiście śpiąc we właściwej kolejności – to małżeństwo nie poszukiwało „takich" przygód, a takie noclegi wychodziły bardzo tanio).

Hostel okazał się nieco „szemrany". Mieszkali w nim głównie mężczyźni, przybywający do Bangkoku najczęściej w celu poszukiwania uciech cielesnych. Z poczynionych obserwacji wynikało, że jeden z mieszkających tam Azjatów zajmował się przez cały czas wyłącznie przeglądaniem stron internetowych z profilami nastolatków i nastolatek. Podobnie jak kilku innych mężczyzn hotel opuszczał z rzadka, jedynie ewentualnie po to, by coś zjeść. Czasem jedzenie przychodziło samo, razem z jakąś uroczą dziewczyną. W identyczny sposób postępował mieszkający tam od dłuższego czasu Australijczyk. Z kolei Irlandczyk, który podobno pracował gdzieś w szkole, nigdy do niej nie wychodził, za to codziennie pochłaniał niebywałe ilości piwa. Szkot, według swoich zeznań złożonych w stanie po spożyciu, żył z odszkodowania wypłaconego za jego własny zgon. Dodatkowo, dla uatrakcyjnienia pobytu w naszym hotelu, właściciel organizował „cat shows" – zasób filmików przechowuje You Tube.

Kambodża – mnisi z Battambang.

Zresztą okazuje się, że Tajowie uwielbiają koty i psy – traktują je jak dzieci. Na największym weekendowym bazarze w stolicy – targu Chatuchuck znajduje się pokaźny obszar ze stoiskami z ubrankami dla kotów i psów (były nawet czapeczki), z zabawkami dla nich oraz innymi koniecznymi akcesoriami.

Nie będę zanudzać czytelników wymienianiem zwiedzonych atrakcji – muzeów, pałaców, świątyń – udało mi się zobaczyć naprawdę bardzo wiele. Bardziej interesujące są obserwacje socjologiczne sposobu zachowania mieszkańców ich zwyczajów, tradycji.

W każdym z wymienionych krajów trzeba było się jakoś przemieszczać. Niezastąpionym wynalazkiem są tuk-tuki – czyli trójkołówki lub motorki z zadaszoną przyczepką, przystosowaną do siedzenia. Wszystko byłoby cudowne, gdyby nie to, że wędrując przez miasto (zwłaszcza w Kambodży, w Tajlandii tuk-tukowcy nie są aż tak namolni) trzeba średnio w ciągu dnia odpowiedzieć około 100 razy „nie dziękuję, nie potrzebuję tuk-tuka". Oczywiście wtedy, kiedy jest akurat koniecznie potrzebny, żadnego nie można uświadczyć na horyzoncie.

Kambodża – świątynia Angkor Wat.

Na turystę, który podróżuje indywidualnie po tych krajach czeka wiele pułapek – gwałtowność wzrostu cen towarów pojawiających się w ręku turysty jest większa niż siła huraganu Katrina. Zdarzyło mi się w związku z tym kilkukrotnie ostentacyjnie wyjść ze sklepu zostawiając towar, jednocześnie komentując sprawę w niewybrednych słowach w języku polskim. Kolejną pułapką są agencje turystyczne i przewozowe. W Tajlandii, jak również w Kambodży większość transportu (poza miejskim w Bangkoku) znajduje się rękach prywatnych. W związku z tym bardzo trudno dochodzić swoich praw np. w przypadku kradzieży. Niestety te zdarzają się notorycznie w dalekobieżnych autobusach w Tajlandii. Przygotowana na taką ewentualność, umieściłam w klapie plecaka niedobre ciasteczka, których nie mogłam zjeść. Zaraz pod klapą umieściłam brudne ubrania. Jak myślisz szanowny Czytelniku, co zostało skradzione z plecaka? Słusznie – niedobre ciasteczka. Prawdopodobnie przyprawiły złodzieja o niestrawność.

Negocjacje cen oczywiście mają miejsce prawie na każdym kroku – jak to w Azji. Jednak jak nie wpaść we frustrację, kiedy trzeba nawet negocjować ceny jedzenia w restauracji i to każdorazowo, żeby nie zostać oskubanym?

Wszystkiemu temu towarzyszą oczywiście zachwycające okoliczności przyrody oraz zapierające dech w piersiach zabytki. To, o czym piszę, to przecież tylko nic nie znacząca otoczka i cały smaczek podróży.

Grunt to nie dać się zwariować. Czerpać jak najwięcej z uroków wakacji, z wszelkich możliwości, jakie się nadarzają, podchodzić zdroworozsądkowo do całej sytuacji, a przede wszystkim starać się zrozumieć mentalność Azjatów, którzy zdają się żyć zgodnie z zasadą „Spokojnie, wszystko ma swój czas i miejsce".

PS. Wkrótce relacja z Birmy – jednego z najciekawszych i najbardziej niezwykłych krajów, jakie miałam okazję odwiedzić.

Agnieszka „Cieszynka" Matusiak

Redakcja: Jacek Ginter tel. 609-104-271, e-mail:mm@skpg.gliwice.pl Nakład 40 egz.+pdf (http://www.skpg.gliwice.pl/publikacje)

KONDYCYJNE W TRZECH ODSŁONACH

Odsłona druga.

Grupa sprinciarzy (jak ochrzciła nas Grażka) wyruszyła o 23:10 z Korbielowa Kamiennej, by podreptać do Korbielowa Granicy i stamtąd rozpocząć żmudne podejście przez Zimną, Weskę i Szelust. Grupa liczyła (prócz dwóch przewodników) 7 osób.

„Szefostwo" w osobach Gosi i Hermana, zgodziło się na pierwszy odpoczynek, połączony z jedzeniem kanapek i popijaniem herbatki, pod wiatą bazy namiotowej SKPB na Głuchaczkach. Mróz i zamarzająca w butach woda nie pozwoliły jednak na dłuższy „popas". Po rozpoczęciu podejścia na Mędralową dostrzegliśmy światełka latarek należące do ekipy Grażki i Staszka. Spotkaliśmy się z nimi koło bacówki, na szczycie, niestety w związku z brakiem wolnych miejsc w środku, nie pozostało nam nic innego niż dalsza droga w stronę przeł. Jałowieckiej i Małej Babiej Góry. Świt zastał nas w okolicy Żywieckich Rozstajów. Zmęczenie dało się nam we znaki i droga na Małą Babią nieznacznie się wydłużyła. ..

Babią Górę podziwialiśmy tylko z oddali. W przenikliwym wietrze udało się też zrobić szybką panoramkę na wszystkie strony świata. Zejście z Brony było standardowo wyślizgane, więc używając plecaków, pokrowców na plecaki i po prostu spodni, zjechaliśmy znaczny kawałek w dół. Do schroniska na Markowych Szczawinach weszliśmy po prawie 11 godz. marszu. Po chwili dołączyła do nas grupa Grażki i Staszka. Po godzince wypoczywania (ale nie spania!!) rozpoczęliśmy dalszy marsz. Ku zaskoczeniu kursantów skierowaliśmy się … ponownie w stronę Żywieckich Rozstajów, a później na Kolisty Groń i Klekociny. Kursanci byli coraz bardziej przekonani, że meta przejścia jest w chatce na Adamach… Deszcz siąpił już od okolic Mędralowej, a tendencja była wzrostowa, więc zdecydowaliśmy się na zejście z Klekocin prosto do Zawoi Wełczy. W PTSM-ie zawitaliśmy przed 16. Aby było sprawiedliwie z jedzeniem czekaliśmy jednak do przybycia wszystkich grup.

W tym miejscu wypada jeszcze podkreślić honorowo, że choć trasa grupy Grażki i Staszka była dłuższa (46 km w porównaniu z naszymi 37 km), to nasza grupa przebyła ok. 1600 m w pionie. Bilans więc podobny!

Gosia „Dziobak" Skorupska

BLACHOWANI 2010

Dawid Wacławczyk, blacha nr 366

Nazywam się Dawid Wacławczyk i w zeszłym roku stałem się dumnym posiadaczem harnasiowej blachy nr 366. Taaakkk, to było to legendarne blachowanie 2010 na Stożku! Występowałem w roli głosu pielęgniarki w gabinecie psychiatrycznym, przez co można nie pamiętać mojej twarzy, gdyż byłem ukryty pod stołem…

Na kurs trafiłem już jako starszak, w wieku niecałych 30 lat. Zapisałem się trochę przypadkiem, głównie po to, by poszerzyć swoje kwalifikacje i uprawnienia zawodowe, gdyż z wykształcenia jestem magistrem turystyki, a dodatkowo pilotem, wychowawcą i kierownikiem obozów (mam też swoje małe biuro podróży o nazwie „Orinoko - Art & Travel"). Wychodziłem z kursu z radością i dumą w sercu, gdyż (pomijając awans zawodowy i zdobyte umiejętności) po wieloletniej przerwie znowu wróciłem w góry, poznając ich prawdziwy smak niejako od nowa, a do tego poznałem wielu wspaniałych ludzi.

Przygodę z górami rozpoczynałem w dzieciństwie, wędrując z mamą po Beskidzie Śląskim. Potem trochę harcowałem po nich będąc harcerzem (zaliczyłem 4 letnią przygodę z ZHR). Polskie Tatry schodziłem z przyjaciółmi w liceum i na studiach.. W czasach liceum, (czyli jakieś 30 kilogramów temu) ukończyłem nawet kurs skałkowy w szkole Bogdana Krauze w Podlesicach. W najpiękniejszych czasach porwałem się na Mont Blanc, Mytikas (czyli najwyższy szczyt masywu Olimpu) i kilka zimowych akcji tatrzańskich.

Potem miałem długą, prawie 8 letnią przerwę górską. Na szczęście mały, ale regularny kontakt z Beskidami utrzymywałem wspólnie z ludźmi ze Stowarzyszenia Artystów i Podróżników GRUPA ROSYNANT, którego jestem założycielem i prezesem

W międzyczasie przerzuciłem się na tramping, przemierzając Mongolię, Chiny, Tybet, Nepal (trekking pod Annapurnę), Indie, Laos, Tajlandię, Kambodzę, a ostatnio kawałek Birmy.

Po studiach (Instytut Turystyki – AWF Kraków) wróciłem do Raciborza, gdzie poza wspomnianym biurem prowadzę „Przystanek Kulturalny KONIEC ŚWIATA". Jest to miejsce o wielu funkcjach, głęboko zanurzone w klimatach kulturalno-podróżniczych. Sercem tego miejsca jest pub ze świetną ofertą gastronomiczną, a duszą scena koncertowa i galeria „Za Szafą" gdzie organizujemy kameralne imprezy artystyczne, pokazy filmów i slajdów, a od roku także imprezy o nazwie „Herbatka Pana Radka" (z Radosławem Trusiem w roli gospodarza wieczoru). W plecaku (na piętrze) mieści się studio fotograficzne, pracownia grafiki i warsztatownia otwarta na potrzeby miejscowych artystów i instruktorów.

Poza górami i pubem, zajmuję się także kwestiami III sektora i krzewieniem demokracji lokalnej na niwie samorządowej. Od kilku lat angażuję się w życie społeczne Raciborza będąc jednym z czołowych opozycjonistów (to mi chyba zostało po punkowej przeszłości), a od jesieni AD 2010 działając w roli radnego Miasta Racibórz.

Poza wspomnianymi „herbatkami" zapraszam Was do Raciborza na organizowany od 8 lat Raciborski Festiwal Podróżniczy WIATRAKI – www.wiatraki.rosynant.pl.

TO BYŁO

✔ 18.01 – Jarek Rak oraz Bartek „kruczek" Cisowski przedstawili pracę kursancką „Kolejką sobie jadę" czyli o historii kolei na terenie uprawnień.

✔ 25.01– Radek Truś opowiadał o Morawach.

✔ 31.01 dwaj nasi koledzy – prezes Grzegorz P. (z nogą nadal w gipsie) oraz Huchel wywalczyli tytuł „inż". Gratulujemy!

✔ 29-30.01 w chatce na Pietraszonce Grażyna i Kajetan Kowalscy obchodzili 30 rocznicę małżeństwa.

✔ 1.02 „Mont Blanc – trzy spojrzenia" – prelekcja Marty i Waldka Kubiczków oraz Jacka Gintera o wakacyjnym wyjeździe w Alpy.

✔ 08.02 Dawid Wacławczyk przedstawił prelekcję opartą na swojej pracy kursanckiej na temat dawnej i współczesnej muzyki góralskiej.

✔ 12-13.02 – II Rajd Zimowy z metą w schronisku na Rycerzowej, prowadzony przez Ryszarda „Hermana" Buczka i Michała „Świstaka" Zygmańskiego oraz Sylwka „Krasnala" Mateję.

***

Na rajdzie – łącznie z prowadzącymi – było 37 osób. Na piątkową trasę: Zwardoń – Wielka Racza, którą poprowadziłem z praktykantem Dominikiem wyruszyło 13 osób. Pogoda była kapryśna i trochę siąpiło, choć śniegu było ok. 50 cm. Po 6 godz. dotarliśmy na Wlk. Raczę – widoczność sięgała ok. 5-10 m. Świstak z dziewczyną dotarł o 2 w nocy. Rankiem na Wielkiej Raczy wyszło słońce, a termometr wskazywał –10 stopni.

W sobotę wyruszyła z Rycerki Kolonii druga grupa, którą poprowadził Krasnal. Obie trasy spotkały się w schronisku na Rycerzowej. Po pysznej fasolce, odbyło się slajdowisko z mojej podróży nad Bajkał, Świstak zrobił szkolenie z turystyki zimowej, a potem było śpiewanie.

Rankiem część grupy się rozeszła, a część pobiegała z nami na rakietach i zjeżdżała na dupolotach. Około południa ruszyliśmy z grupą – 25 osób do Rajczy na pociąg.

Ogólnie rajd uważam za bardzo udany.

Herman

✻ 15.02 – bardzo kameralne tym razem zebranie odbyło się u Paskudy i Darka.

TO BĘDZIE

✻ 22.03 – Agata Wilk, dawna kursantka, pokaże zdjęcia i opowie o wyprawie do Nepalu.

✻ 24.02 – Slajdowisko „Szlakiem i Bezdrożem" w Klubokawiarni Przedświt w Katowicach (ul. Damrota 6). O Australii i Nowej Zelandii opowie Marta Bydłoń oraz Dawid Knapek.

✻ **26-27.02 Blachowanie** w schronisku na Klimczoku. Zgłoszenia i rezerwacja miejsc u Staszka Wierzchowskiego.

✻ 01.03 – Basia Zygmańska podzieli się wspomnieniami z Krymu.

✻ 08.03 – W Centrum Edukacyjno-Kongresowym Politechniki Śląskiej odbędzie się spotkanie z Michałem Jagiełłą organizowane m.in. przez Belfegora.

✻ 15.03 – Dawid Wacławczyk pokaże slajdy z Kambodży, Laosu i Tajlandii.

✻ 22.03 – Zebranie wyjściowe.

✻ Zapowiadany Bal Przewodnicki z powodu zbyt małej ilości chętnych nie odbędzie się.